

**REDAKCJA**  
Plac Katedralny № 4.  
Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.  
Skrzynka pocztowa № 122. — Telefon № 129.  
Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

# KURJER LITEWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

Wydawnictwa rok czwarty.

ADMINISTRACJA

Plac Katedralny № 4  
Otwarta od 10 — 5 wieczór.  
W niedziele i święta od 9—10½ rano.  
Skrzynka pocztowa № 122 — Telefon № 129

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłano za jeden wiersz garmontowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.  
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce 50 kop.  
Reklamy za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce 30 kop.  
Nekrelogi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekście 30 kop.  
Ogłoszenia z wyjątkiem za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 15 kop., drukowane ogłoszenia za jeden wyraz petitu 3 kop., najmniejsza 30 kop.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane”  
Rocznik. Półrocz. Kwartał. Miesięcz.  
W WILNIE: 8— 4— 2— —70  
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: 10— 5— 2,50 —84  
ZAGRANICĄ: 14— 7— 4— 1,50  
Zmiana adresu 20 kop. — Za odosłanie do domu 10 kop. miesięcznie.  
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.  
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 3-ej popołudniu.

REDAKTOR  
WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ REDAKCJI LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy  
5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy  
5 kop.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu „Kurjera Litewskiego”, uprzejmie prosimy o wcześniejsze nadsyłanie prenumerat na kwartał IV-ty.

## KONIAK SZUSTOWA

**„THE PHENOMEN”** Plac Łukiski  
Dzisiaj 3 września wspaniałe przedstawienie! Wojna Rosyjsko-Japońska. Walka byków w Madrycie z ofiarami. Wieczorem 2 przedstawienia od godz. 7½ do 9½ i od godz. 9½ do 12-ej w nocy. — Szczegóły w programach.  
Po skończeniu przedstawienia o godz. 9½ na żądanie publiczności będą dane jeszcze przez ostatni tydzień przedstawienia **Obyczajów Paryskich.**

**Teatr Polski.** We środę d. 3 września 1908 r.  
W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM 306a  
**„KONIEC SODOMY”**  
sztuka w 5 akt. H. Sudermana.  
Jutro „Wzór mów” (1-y raz).

**ETNI TEATR**  
w Ogrodzie Botanicznym  
Dzisiaj, dnia 3 września  
Na żądanie publiczności po raz ostatni  
**„Moc miłości”** operetka w 3 akt. N. J. Waleńkowskiego.  
Początek o godz. 8½ wieczorem.

**Sala koncertowa ogrodu Botanicz.** A. SZUMANA.  
Dyrekcja 44a. Telefon 304.  
Godziny koncertu pierwszorzędnym artystów. Początek o godz. 10 wiecz.

KANTOR PISM NA ŚNIPISZKACH  
pod firmą **„NADZIEJA”**  
przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla „Kurjera Litewskiego” i „Przyjaciela Ludu”  
po cenach redakcyjnych.  
W tymże kantorze nabywać można pojedyncze numery „Kurjera” i „Przyjaciela”.  
6-3-00g

### Kwestja rusińska.

Podczas Zjazdu słowiańskiego w Pradze, korespondent jednego z pism francuskich zwrócił się do p. Doboszyńskiego, członka austriackiej Rady Państwa, z prośbą o wyświeślenie mu kwestji rusińskiej.  
Trzęśnięty rozmyślił „Przebieg” lwowski, za którym w straszczym ją powtarzamy.  
Rusiń, czyli malorosów, jak się oni po rosyjsku nazywają, jest w Europie przeszło 27 milj.  
Z tego przeszło 22 milj. mieszka w Rosji południowej, zajmując zbitą masą ogromny pas ziemi od granicy austriackiej po Don, nieznaczna zaś stosunkowo reszta mieszka w Austrii i na Węgrzech, a mianowicie: w Austrii, a więc w Galicji i na Bukowinie (okrągło) 3,375 tys., na Węgrzech 430 tys.  
Sprawa rusińska, jakkolwiek wydaje się to może dziwnym i niezrozumiałym, istnieje dotąd właściwie tylko w Galicji, więc tam, gdzie mieszka zaledwie 12 proc. ogółu rusinów. Rusini węgierscy nie dają o sobie znaku życia i madyaryzują się w tempie bardzo szybkim. Rusini zaś bukowiańscy, którzy znajdują się wobec innych narodowości tamtejszych pod względem siły kulturalnej i liczebnej w stosunku pewnej równowagi, wolą wyładować swą energję patriotyczną na pomaganie swym rodakom galicyjskim, niż w pracy nad kulturalnym i gospodarczym podnoszeniem własnej ludności.  
W Galicji sprawa przedstawia się w sposób następujący:  
Wedle ostatniego spisu ludności na 7,315 tys. mieszkańców jest tam 3,089 tys. polaków (54,5 proc. całej ludności) i 3,084 tys. rusinów, t. j. 42 proc. całej ludności. Reszta przypada na ludność niemiecką i tę część żydowskiej, która się za niemiecką podaje.  
W Galicji zachodniej ludność polska liczy 2,370 tys. i stanowi 95 proc. ogółu ludności, w Galicji zaś wschodniej jest polaków 1,618 tys., czyli 33,7 proc. ogółu tamtejszej ludności. Rusinów mieszka w Galicji zachodniej 77 tys., t. j. 3,1 proc. ludności, w Galicji zaś wschodniej 2,997 tys., t. j. 62,5 proc. ludności.  
Rozmieszczenie ludności polskiej i ruskiej w Galicji wschodniej jest tego rodzaju, że rdzennie ruskie terytorjum narodowe stanowi tylko siedem powiatów górskich, gdzie mniejszość polska wynosi zaledwie 3 proc. ludności. W 17 innych powiatach mniejszość polska wynosi przeciętnie 25 proc., w 22 powiatach dochodzi aż do 40 proc. ogółu tamtejszej ludności. Tak tedy Galicji wschodniej, która jest właściwym terenem sprawy polsko-rusińskiej, nie można żadną miarą uważać za kraj wyłącznie ruski. Polacy stanowią bowiem tu 33,7 proc. ludności. Jest to mniejszość tem poważniejsza, że reprezentuje głównie przemysł, handel, inteligencję zawodową i wielkie gospodarstwa rolne.  
W rolnictwie stanowią polacy 21,9 proc., rusini 77,1 proc., w przemyśle polacy 70,2 proc., rusini 17,5

proc., w handlu polacy 75,3 proc., rusini 8 prc., w służbie publicznej i zawodach umysłowych polacy 69,1 proc., rusini 19,6 prc., z żyjących z rent jest polaków 65,1 procent., rusinów 26,4 procent., w służbie najmniejszej polacy 67,4 proc., rusini 22,5 prc., w służbie domowej polaków 68,4 prc., rusinów 26,7 prc.  
Z zestawienia tego widać, że mniejszość polska w Galicji wschodniej jest gatunkowo znacznie cięższa od większości ruskiej, że w ręku jej znajduje się całe ekonomiczne i kulturalne życie tego wielkiego kraju.  
„Sprawa ruska, w jej dzisiejszej postaci, powstała niedawno. Za czasów Rzeczypospolitej polskiej, do której ziemie, dziś wschodnią Galicję stanowiące, należały bez przerwy od r. 1840, ruskiej sprawy narodowej nie było. Była tylko sprawa religijna i socjalna. Co do religijnej, to z jednej strony Unja prawosławnych rusinów w Rzymem, a z drugiej właściwa polakom tolerancja w tym względzie nie dopuściła nigdy do zaostrzenia tej sprawy. Szlachta polska, osiadła na Rusi, częścią sama przyjmowała obrządek wschodni, częścią traktowała go, jako zupełnie równorzędny z zachodnim, czemu należy przypisać fakt, że polskość poczynała na Rusi stosunkowo tak małe postępy.  
Opisany stan rzeczy istniał w pierwszym okresie panowania austriackiego, dopóki rząd wiedeński, kierując się zasadą *divide et impera*, nie wpadł na pomysł zużytkowania rusinów w celu osłabienia polskich dążeń narodowych. To przerabianie rusinów na nowożytną narodowość szło jednak bardzo opornie. Język ruski, który dopuszczono do wykładów uniwersyteckich w Lwowie, musiano z nich usunąć, ponieważ okazał się zamalod do tego celu wyrobionym, a cała inteligencja ruska polszczyli się nalychmiast po oddzieleniu od szarej rzeszy ludowej, uznając w zupełności swą przynależność kulturalną do Polski. Typ inteligenta *gente Ruthenus natione* Polonus był wówczas prawie powszechny, a sztucznie przez gubernatorów austriackich podsyłany separatyzm narodowy rusinów, nie mając naturalnego podłoża kulturalnego, zwyrodniał wkrótce i dał w rezultacie jakąś mieszaninę obskurantyzmu, sentymentalnego rusofilstwa i bezwzględności, szlachetnego lojalizmu wobec Wiednia. Doszło do tego, że w r. 1848 rusini organizowali na własną rękę oddziały, mające pomagać wojskom cesarskim w gnębieniu węgrov, a metropolici ruscy usilnie popierali organa rządowe w tropieniu i tłumieniu ruchu narodowego polskiego.  
Dopiero po Sadowie, kiedy rozgromiona Austria była zmuszona do zmiany swej polityki wewnętrznej, spozstrzeżono, że hodowany dotąd separatyzm ruski w Galicji nie tylko chybił cel, ale w dodatku stał się dla Austrii o tyle niebezpiecznym, że przemienił się w ekspozyturę *panrusyjskości*, zasłaną z zewnątrz, z Petersburga, środkami materialnymi.  
Celem zneutralizowania tych wpływów rząd austriacki zaczął popierać rozwój t. zw. młodorusinów, czyli narodowców, którzy, w przeciwstawieniu do starsorusinów, stali na stanowisku plemiennej i kulturalnej odrębności rusinów od rosjan. Polityka polska, z rozmaitych względów uznana także ten ruch młodoruski, wówczas zresztą jeszcze bardzo słaby, za pożyteczny dla siebie, tak, że narodowy rusini znaleźli nagle niezwykle pomyślne warunki dla swojego rozwoju. O ofiarności polaków w tym względzie świadczy najlepiej fakt, że pierwszym naukowcem języka ruskiego w pierwszym gimnazjum ruskiem — był polak z Ukrainy...  
W tych pomyślnych warunkach rozwinięły się też rusini bardzo szybko. Przy pomocy sejmu i rządu, powstał cały szereg wielkich i żywych instytucji kulturalnych i ekonomicznych ruskich, tak, że dzisiaj rusini, którzy przed czterdziestu jeszcze laty w znaczeniu

**OPCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”**  
P. Giacoso.  
**Stary Dzwon.**  
(Dokończenie).  
Po upływie kwadransa powrócił do towarzystwa młodszego felczerza i dwóch jeszcze radnych, i wreszcie koło dziesiątej, gdy na ulicy rozległ się już gwar kobiet, idących na nabożeństwo i bieganie dzieci, potrzebujących kolatkami — zebranie przystąpiło do swych czynności.  
Było to posiedzenie bardzo ważne, miano na niem rozpatrzyć sprawozdanie komisji rewizyjnej i rozstrzygnąć sprawę podniesienia pensji dzwonnikowi. Wasń, dzieląca zarząd na dwa obozy i wyrażająca się za każdym razem — zdawała się nie istnieć; zwykła większość była obecna, nie uważała wszakże za potrzebne ostro występować przeciwko mniejszości; dwóch zaciętych wrogów głosowało zgodnie i zebranie wogóle obiecywało być spokojnym.  
Ale wtem zdarzyło się coś niezwykłego. Za wyjątkiem dwóch gorliwych, którzy przyszli najwcześniej i pisarza, mieszkającego daleko, wszyscy obradujący przyszli w towarzystwie psów podczas, gdy przy wejściu grzeździło się witali, ustępując sobie wzajemnie pierwszeństwa, a potem zasiadali półkołem przy sto-

le wójta, każdy pies, idąc za swym panem, kładł się pod jego krzesłem, warcząc i naszczekując. I zdawało się, że w tym podwójnym rzędzie zgromadzonych, z których jeden siedział z uśmiechem na ustach, a drugi leżał ze złością w oczach — zwierzęta były odbiciem wewnętrznego nastroju tych ludzi.  
Ani jedno posiedzenie nie może się obejść bez formalności: sprawozdania, oświadczenia, protokoły, wszystko to na zebraniach gminnych zabiera bardzo wiele czasu. Mimo, że wielu podejrzewało pisarza o przynależność do wrogiej partji, bacznie przysłuchiwało się odczytywaniu sprawozdania, a przekłoni o swych zdolnościach administracyjnych, przerywali mu co chwila, inni znowu wszczynali spory, co do kwestji bieżących. Każdy zaś mówił swoje, bez kolei, bez umiaru, i bez najmniejszego zrozumienia, co właściwie może być pomocne do rozstrzygnięcia sprawy. Wójt wodził dokoła wystraszonemi oczyma, lub też, pochwytywszy pierwsze lepsze zwrócone do siebie pytanie, rozwodził się długo i szeroko; po większej części wszakże czekał na wniosek pisarza i wówczas mu przystępował.  
Tak się działo zawsze, tak się też działo i zamiennego dnia posiedzenia w Wielki Piątek. Rewizja nie wykryła nic, coby mogło dać powód do nieporozumienia; ale sprawozdawca, zarządzający sumami publicznymi, podantyczny i surowy krytyk, nie pozbawiony pewnego doświadczenia, ale nie mający ani od-

robiny zdrowego rozsądku, a zato poczuwający się do umoralniania ludzkości, w tak ostrej formie oświadczył, iż przedstawione przezeń sprawozdanie nie może nie być dokładnem, a przytem tak wieloznacząco i dumnie spojrział na obecnych, iż jeden z nich zażądał wytłumaczenia tych słów. Wówczas wpadłszy w zapł, radca rozpoczął całą filipikę, gromiąc zarząd, który popadł w ostateczny upadek i nie gardził nawet grozom publicznym i rzekł, że on sam płaci za wszystkich. Ci wszyscy, byli to: rzeźnik, karczmarz, dostawca drzewa i inni drobni kupcy, z których niektórzy byli członkami zarządu i przyszli na posiedzenie. Czterech zerwało się z miejsc, krzycząc i wymyślając; piąty napadł na wójta. Zapanował gwałt niedoopisania, a najciężniej rozlegało się warczenie i szczerkanie członków izby niższej, którzy rzucili się ku sobie z zięjącami paszczami. Próżno były wysiłki izby wyższej, chcące jej zbrozić. Wreszcie niefortunny mówca, schwytywszy za obróż swego pudła, opuścił wraz z nim sale posiedzeń.  
Zanim powoli zbliżyli się do drzwi i wymknęli na ulicę pozostali. Wówczas wójt zadzwonił, oznajmiając, że posiedzenie jest zamknięte, a pisarz, uzbrojony w okulary, spokojnie zabrał się do pisania protokółu.  
Widocznie jednak z góry było sądzonym, żeby wszystko w nie-szczesny ten dzień przybrało niezwykły obrót, zarówno w sprawach społecznych, jak i kościelnych.  
Dzwonnik Menico, przewany Pistoletem, oczekiwał na rynku rozstrzygnięcia swych losów, skracając sobie czas miłą pogawędką z postalcem; nie wątpił ani na chwilę, że decyzyja wypadnie dla niego przychylnie; był to człowiek prosty, o widnokrepu niestychanie ograniczonym, a myśli tak uparcie tkwiły w jego głowie, że nie było sposobu wcisnąć w nie cośkolwiek nowego. Mógł jego był określić mechanizmem o pewnej, określonej liczbie kółek. Jeśli nakręciło się jedno z nich, to pracowało ono w jednym i tym samym kierunku aż do ostatecznego wyczerpania. Właścicielką klucza od tego drogowego instrumentu i jedyną osobą, umiejącą wprawiać go w ruch, była żona. Powszechnie było wiadomem, że nie uległo przeniknięciu do jego głowy bez pośrednictwa szanownej signory.  
Ona to wkrótce po ślubie wysłała go za zarobkiem do Francji; ona też w kilkanaście lat później odwołała go z powrotem do domu, czując, że nadchodzi starość i wbiła mu w głowę, że powinien zostać dzwonnikiem. Teraz zaś poruszyła kwestję podwyższenia jego niedźnej płacy; prawdopodobnie też było to ostatnie kółko w tym starym, zarzewiałym mechanizmie.  
Na widok radnych, Menico zadął. Oczekiwał wciąż tej chwili, nie przypuszczając nawet, żeby decyzyja mogła być dla niego niekorzystną. Porzuciwszy też bez ceremonji swego towarzysza, pobiegł pędem w kierunku dzwonnicy, by u-

świetnić zwycięstwo odgłosem dzwonnicy. Przechodzący właśnie proboszcz przecu odrazu, że zanosi się na katastrofę; czyż nie miał racji, prosząc signorę Menico, by przytrzymała swego męża w domu do soboty, to jest, do chwili powrotu dzwonnicy z Rzymu? Ale dzwonnik biegł, jak gdyby przypięto mu skrzydła i zaniem ksiądz zdążył uderzyć się za nim, ten skrocił już za rogiem i błyskawczy strzechą swych włosów, znikł w drzwiach dzwonnicy. Proboszcz nadszedł już w chwili, gdy się rozlegał chrząst zasuwane rygla i nie pozostawało mu wówczas nic innego, jak cofnąć się nieco, zawołał: „Menico! Menico!” Starzec ukazał się w okienku. „Menico! — wołał zrozpaczony proboszcz — nie dzisiaj! Jutro, jutro będzie dzwonnik!” Ale Menico już zniknął.  
— Menico! Menico! — krzyczał proboszcz, a — Pistolet, Pistolet! Wstrzymaj się! — zawołał wreszcie, tracąc cierpliwość, czy też spodziewając się osiągnąć większy efekt, wyższy niewinnego przezwicka, pod jakim dzwonnik znany był w miasteczku.  
Nikt nie znał dokładnie przyczyny odrazy, jaką Menico czuł względem tego przezwicka; ale gorszej obrazy nie można było dla niego wymyślić. Teraz nie zadowolony był już mały stary dzwonek; potrzeba mu było największego dzwonu, by głos jego rozniósł się po całej dolinie. Wszedłszy na ostatnią kondygnację, dzwonnik targnął z całej siły sznur, ale poczuł opór; pociągnął, targnął raz jeszcze; dzwon był jakby przygwożdżony. Ale starzec był silny, rozniewany i uparty: — Co? Pistolet? Niby ja?... No, to macie! — i pociągnął jeszcze mocniej.  
Sznur zwolna zaczął się poddawać, starzec podwoił wysiłki i wreszcie obrzynał masa zachwiała się i poczęła poruszać się z zachodu na wschód, jakby od niechciana, pod przymusem.  
Chciałbym przenieść teraz moich czytelników do miejsca, w którym inny dzwon już od kilku miesięcy spoczywał beczony w dół od rodzinnej doliny.  
W przeddzień pamiętnego posiedzenia, do Medjolanu przyjechał właściciel „Hoch Alp”, by zakończyć interes z balonem. Należy przyznać, że nie był sam, towarzyszyła jego wszakże została w zajeździe.  
Wspinając się lekliwie tylnymi schodami wspaniałego pałazzu, spotkał kamerdynera barona, który uprzejmie go powitał.  
— Bron przyjemnie was — rzekł; dzisiaj jest w dobrym nastrobie.  
— Dlaczego dzisiaj właśnie? Czyżby trafił na szczęśliwy dzień?  
— Jaki, nie nie wiecie? W tej chwili przyszła wiadomość, że baron został senatorem.  
W głowie sprytnego hotelarza dojrzał w jednej sekundzie plan działania: obfity obiad w towarzystwie kamerdynera, podany butelką dobrego, starego wina i audjencja zapewniona. Stał mu się już od-

kulturalnym prawie nie istnieją, mają 5 pełnych gimnazjów, 7 katod na trzech wydziałach uniwersytetu lwowskiego, zasobne Towarzystwo naukowe, szereg silnych instytucji ekonomicznych. Jak zaś prawdziwymi są skargi i narzekania rusinów na ucisk polski, niechaj świadczy fakt, że w Galicji wschodniej szkół ludowych polskich jest 914, t. j. 30 proc., podczas gdy polacy stanowią 33,7 proc. ludności, ruskich zaś jest 2065, t. j. 69 proc., podczas gdy większość ruska wynosi tylko 62,6 proc. ludności.

Jeżeli silny jest pęd rusinów do szkół, nabrać można przekonania o następstwie tego faktu. Oto, kiedy przed kilkunastu laty otwarto w Kofomyi gimnazjum ruskie, okazało się, że niema uczniów do wypełnienia jednej uczynniejszej klasy. Rusini woleli swoje dzieci posyłać do gimnazjum polskiego. Dopiero dzięki osobistej interwencji dr. Bobrzyńskiego, ówczesnego prezydenta Rady szkolnej krajowej, a dzisiejszego namiestnika, powiodło się zapelnienie pierwszej klasy tego nowego gimnazjum, które rusini przedstawiali jako instytucję dla ich życia narodowego niezbędną.

Ale z czasem apetyt ich wzrastał; dzięki specjalnemu ustunkowaniu obu narodowości; polacy reprezentują w Galicji wschodniej, jak widzieliśmy, inteligencję i wielki kapitał. W sporze polsko-ruskim odzwala się czynnik społeczny, które skwapliwie wyszukała agitacja ruska, posuwając swój radykalizm aż do terroryzmu, a równocześnie rzucając hasło wypędzenia polaków z San, rozdzielenia Galicji na polską i ruską i zniszczenia w taki sposób dwumiljonowej blisko mniejszości polskiej w Galicji wschodniej.

Trzeba dodać, że równocześnie, gdy rusini przedstawiają stosunki galicyjskie jako nie do wytrzymania, ci sami rusini w Rosji — (a przechwalają się, że jest ich tam przeszło 30 milionów) do roku 1905 nie mieli prawa nawet pisma sw. na swój język tłumaczyć, a i teraz ruch ukraiński nie jest tam tolerowany.

Ten szal szowinistyczny, który ogarnął znaczną część społeczeństwa ruskiego w Galicji odbił się też fatalnie na polityce ruskiej. W nowym parlamencie skład się jest taki, że niemiecy mają o dwa głosy mniej, niż wszystkie narodowości razem wzięte. Na tym fakcie zbudowali rusini swój plan polityczny, wyobrażają sobie, że przypadnie im w udziale wdziedzina rola języczka u wagi. I rzeczywiście pomiędzy rusinami, czyli, jak oni sami siebie nazywają — ukrafcami (dla zaznaczenia swej łączności z rusinami rosyjskimi, zamieszkałymi t. zw. Ukrainą) a niemcami, zwłaszcza wszechinnymi, t. j. prusofilami, powstają „entente cordiale”, dająca bardzo wiele do myślenia.

Ile w tem wszystkim jest prawdy, a ile rozigranej fantazji, rozstrzygnąć nie mogę. Jest jednak rzecz jasna, że jeżeli rząd pruski i wogóle Niemcy kochają, a nawet czynnie popierają ukrafców, to nie czynią tego wyłącznie ze względu na polaków. Fakt, że w Rosji mieszka przeszło 22 milionów rusinów, którzy w danym razie stać się mogą ukrafcami, nie mógł ująć uwagi rządu pruskiego. To też starorusini nie bez pewnego uzasadnienia twierdzą, że główną przyczyną sympatji niemców do ukrafców szukać należy nie w Galicji, ale w Rosji, gdzie niemiecy chcą użyć ukrafców do ewentualnej dywersji na tyłach Rosji.

Wobec takiego ukształtowania się sprawy ruskiej ułgo ukrafców w Galicji, rzecz naturalna, czynnik rozstrzygający uznają za stosowne zaniechać dalszego popierania tego ruchu. Rezultat zaś tego był taki,

że przy wyborze do Sejmu na 22 posłów ruskich, wybrano aż 10 starorusinów, którzy z mało czynnych konserwatyw ruskich przestępczyli się teraz w konserwatywnych narodowców rosyjskich, domagając się znowu dla siebie szkół z językiem wykładowym rosyjskim itp.

Polacy nie mieszają się do tego sporu i ograniczają się tylko do żmudnej obrony tego, co już w szczególnej blisko pracy kulturalnej na Rusi osiągnęli i czego dobrowolnie nie chcą się i nie mogą pozbyć.

Dalszy rozwój wypadków przyniesie niewątpliwie nowe jakieś orientacje w tej zawilej sprawie. Na dziś jednak jest niemożliwością przewidzieć, jakie będzie jej ostateczne rozwiązanie.

W SPRAWIE UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO.

Z powodu wznowienia wykładów w bojkotowanym przez polaków uniwersytecie warszawskim, „Riecz” poświęca tej sprawie obszerny artykuł, w którym przypomina, że obecny minister, a ongi kurator warszawskiego okręgu naukowego, Schwart, uznał na słynnym wiecu, że naród polski, mający wysoką kulturę, może stawiać żądania praw dla języka swego.

Mimo to, nie postarano się ściągnąć z powrotem młodzież polską do opuszczonego uniwersytetu, choć — jak sądzi „Riecz” — wystarczyłoby względów minimalnych dla ambicji „bratniego” narodu.

Ministerjum oświaty — pisze dalej wspomniany dziennik — całkowicie ignoruje bankructwo systemu rusyfikacyjnego, strejk „krnączkę dzieci”, bojkotowanie tej szkoły przez wszystkie stronnictwa — wogóle tę olbrzymią przepaść, która dziś dzieli status quo ante od stanu obecnego.

Gazeta zaznacza, że wznowianie obecnie uniwersytetu nie będzie wcale sobowtorem poprzedniego. W dawnym kształcie się przeważnie młodzież polska, teraz będzie jej zaledwie 10 proc. W tamtych mogli jeszcze, bez narazenia się opinii, wyklądać polacy, obecnie usunęli się dwaj ostatni.

W teraźniejszych warunkach — sądzi trzeba — uniwersytet warszawski istnieje dla Rosji, nie zaś dla ludności Królestwa; więc otwarcie wszechniczy nie rozwiązuje bynajmniej kwestji, spowodowanej jej samknieciem.

Wystawa w Słuku.

(Od specjalnego koresp. „Kur. Litewskiego”).

Przemysł mleczny. W pawilonie niewielkim, ale gustownym, spotykam wiceprezesa, p. Witolda Górskiego, który z całą uprzejmością informuje mnie o przemysle, rozwijającym się stale i przedstawiającym w Słucyźnie dziś już poważną gałąź eksportu.

Wogóle mleczarstwo stoi u nas bardzo dobrze. Najważniejsza, że zrywamy z tradycją pachciarzy, którzy trzymali nas w śpiach sponach i nie dawali odechnąć. Dawniej np. placono po 7-8 kop. za garstek mleka. Od chwili wszakże założenia naszej spółki „Słuczczanki”, ceny podniosły się i dziś sami żydzi dają nam po 11 kop.

— Jak dawno istnieje spółka? — Od trzech lat. Założyło ją i prowadzi nas 6-ciu, a mianowicie: pp. Wiktor v. Helmersen, Polowski, Jerzy Bulhak, St. Krupski, Korkozowicz i ja. Spółka posiada 500 krow i produkuje rocznie do 1 i pół tysiąca pudów masła, które wywozimy do Łodzi.

— Nie za granicę? — Nie, dawniej sprzedawaliśmy do Danji, gdzie nam placono pozornie więcej daleko, ale okazuje się, że panowie dłużej są z wielkimi szczykami na punkcie tak zw. „manka”. Obcinają nam tyle wagi, że w rezultacie ceny wyższe stają się niższymi od łódzkich. Z Łodzią stosunek jest bardzo przyzwolony.

— Czy oprócz masła, panowie, produkujecie coś więcej? — Tak. Z pozostałego mleka wyrabiamy kazeinę, która znajduje zbyt, jak obecnie w Mozyrzu, w fabryce fornierów.

Z dalszych działów przechodzimy do ogrodnictwa, które w Słucyźnie wogóle należy do bardzo rozwiniętych gałęzi przemysłu rolnego.

Mamy kilka ogrodów, informuje mnie p. Wojewódzki, kierownik danego działu, które rocznie dają po 6, 7 i więcej tysięcy rubli; ogrodów, dających 2 tysiące i niżej jest bardzo wiele. W samym mieście istnieje ogród dr. Januszewicza (2 dziesięciny), przynoszący rb. 600. Co do produktów, to musiał pan słyszeć o słynnych „śluckich berach”, które eksportujemy w masie.

— W jaki sposób państwo załatwiają handlową stronę tego przemysłu? — W najbardziej prymitywny i zarazem najmniej dla samego przemysłu korzystny. Po prostu, żydzi hurtownicy skupują całą produkcję, wyrzucają ceny i sami eksportują dalej. Bezpośrednio nie wysła swoich owoców nikt literalnie.

— Czemuż nie założycie jakiegoś domu handlowego, pośredniczącego? — Różne są przyczyny, a podobno najważniejszą — obojętność nasza i nastroj konserwatywny. Dom taki byłby bardzo potrzebny i bezwzględnie sam byłby doskonałym interesem. Powinno się tam zająć nasze Towarzystwo rolnicze.

— Czy istnieją tu racjonalnie prowadzone szkółki? — Bardzo mało, a jeśli pan myśli o handlowych szkółkach — to niema ich wcale. Ot, tu na wystawie jest parę szkółek, między którymi najwybitniejsza p. Sudnika (pow. bobrujski), ale i ta ma bardzo niewiele próbek, choć dobrze umiętnięta.

Wogóle, zestawiając informacje p. Wojewódzkiego z tem, co się widzi na wystawie, nie można nie wyrazić zdziwienia, że w zakresie ogrodnictwa, która tak wysoko stoi w Słucyźnie, znalazło się tak mało ogrodników, wystawiających swe okazy. Zwracają uwagę owoce i warzywa, ułożone w pawilonie głównym, a mianowicie pp. Jerzego Bulhaka, ks. Woyńłowicza i innych.

Najpiękniejszą prezentuje się stół ordynacji nieświekiej, gdzie ogrodnik, p. Michał Stocki, z prawdziwą umiętnością przedstawił przeszliczny dobór warzyw, nie pomijając najmniejszych i najpospolitszych nawet okazów.

Pawilon maszyn rolniczych reprezentowany jest prawie wyłącznie przez miński Syndykat rolniczy i spółkę „Sierp”, a więc przez firmy handlowe. Z przemysłu miejscowego w tym kierunku mamy do zanotowania elewator systemu i fabrykacji p. Lipińskiego, oraz kartoflarkę, pomysłu p. Czarnockiego z Mińska. Ta ostatnia stanowi wynalazek p. Czarnockiego, i nie posiada jeszcze tych technicznych ulepszeń, które mogą ją zrobić praktyczną.

Zwraca ogólną uwagę pawilon p. Jana Okolowa z Terespolu. Jest on pomysły i wykonany nader estetycznie; ślony ma ze zboż, wina i koniocy. Na dachu w posrodku i na czterech rogach piki koniokiego zębu i flagi rodowej. W pawilonie próbki zboża i kartofli, świadczące o wysokiej kulturze, oraz wóz do kartofli, nader praktycznego systemu p. Okolowa.

Przechodzimy do pawilonu głównego. Budynek sam bardzo estetyczny i nader praktycznie rozplanowany. Jest to budynek sam bardzo estetyczny i nader praktycznie rozplanowany. Jest to budynek sam bardzo estetyczny i nader praktycznie rozplanowany. Jest to budynek sam bardzo estetyczny i nader praktycznie rozplanowany.

się imponująco, bo nie nadesłano tych pasów w ilości znaczniejszej. W każdym razie kolekcja ich oraz kilkanaście okazów szkła z Wrzesza chlubnie świadczy o tym przemysle, dziś, niestety, zaginionym.

Główną atrakcją pawilonu głównego jest przemysł włóściński. Działem tym zawiąduje i otworzyła go na wystawie pani Truskolaska przy pomocy p. M. Górskiej, p. Łukowskiego etc.

Gdyby nie pani Truskolaska, nie byłoby wcale działu drobnego przemysłu, oznajmia mi na wstępie p. Łukowski, mówiąc to zresztą wszyscy, którzy brali udział i widzieli prace wystawowe.

A zgromadzić te wyroby nie łatwo. Włóście, podburzani przez żywo wroście nam, obawiali się przysłać swe eksponaty, aby „panowie, przekonawszy się o ich zarobkach i zamożności, nie zechcieli przywrócić pańszczyzny!” W ten to sposób odmawiali lud nasz ci, których zadaniem właśnie jest głoszenie prawdy i miłości chrześcijańskiej.

Jakże pięknie będą wyglądał ci apostołowie teraz, skoro wystawę włóście nam powróca, nie tylko z tem, co zawieźli, nie tylko nie „oszukani”, ale w dodatku, z poniższymi nagrodami.

W pracy około gromadzenia okazów przemysłu włóścińskiego czynny udział brali, oprócz wymienionych wyżej osób, panna Zofia Domańska, pp. Narkiewicz-Jodko, Konstancy i Jan Okolowowie etc.

Pani M. Górską wystawiła tkacki warsztat, przy którym siedzi dziewczynka robotnica, zarabająca do rubla i więcej za 10-godzinny dzień roboczy. Pani Górską w majątku swoim Kosy założyła warsztaty, w celu rozwinięcia istniejącego już, ale na bardzo niskim poziomie znajdującego się przemysłu. Każda prawie chata posiada mały warsztat, ale posługują się nim niezbyt umiętnięci, wzorów używa wciąż tych samych etc.

Samodzielny pani Górskiej zwracają ogólną uwagę przez swój zarówno dobry gatunek, jak i estetyczny wygląd. Zakłady p. Górskiej i spółki są wzorowane na takich samych zakładach hr. Mohlowny z Witebskiego.

Komitet, na zasadzie orzeczenia ekspertów, wydał następujące nagrody:

Oddział I. (Rolnictwo, łaki, leśnictwo).

Wielkie srebrne medale: Ks. Woyńłowicz (nasiona), Gerle (sadzonki lesne), Truskolaska (nasiona i broszurka o futorem gospodarstwie).

Medal brązowy: Jan Okolow (nasiona zboż), Jerzy Bulhak (buraki, marchew etc.).

Oddział II. (Ogrodnictwo).

Duży medal srebrny: p. Sudnik.

Mały medal srebrny: J. Bulhak, M. Stocki, ogrodn. ks. Radziwiłłow.

Medal brązowy: W. Helmersen, Ks. Woyńłowicz.

Oddział III. (Hodowia bydła).

Dyplom honorowy: Z. Domański (holendry), Ludwik Narkiewicz-Jodko (szwyce).

Wielkie medale złote: Z. Domański, Ludwik Narkiewicz-Jodko (za oddzielne egzemplarze).

Wielkie medale srebrne: Br. Zaleski (holendry), W. v. Helmersen (holendry), Edward Domański (szwyce), oraz za oddzielne egzemplarze: Z. Domański (2 medale), L. Narkiewicz-Jodko (2 medale), Z. Protasiewicz.

Mały medal srebrny: Ed. Domański.

Mały medal srebrny: Ed. Domański (simmenthalery) i za oddzielne sztuki: E. Domański, Z. Domański, L. Narkiewicz-Jodko.

Medal brązowy: Ed. Domański, Br. Zaleski (2), Z. Protasiewicz, Z. Truskolaska, Witold Górski, Ksawery Woyńłowicz, W. v. Helmersen.

Włosianom w dziale tym przysędzono pieniężnych nagród dla włosian 4, w sumie ogólnej rb. 60.

Listy pochwalne: W. Górski, Z. Truskolaska, Ks. Woyńłowicz.

Oddział IV. (Konie).

Medal złoty: K. Okolow (2 med.).

Wielki medal srebrny: Br. Zaleski, M. Kiriakow.

Mały medal srebrny: K. Okolow, M. Mierzejewski, M. Kiriakow, Świnkowski (włos.), Krycki (włos.).

Medal brązowy: Br. Zaleski, Kleczkowski, M. Mierzejewski.

List pochwalny: Z. Domański, Br. Zaleski (2 listy), Kleczkowski (2 listy), Truskolaska, Mierzejewski (3 listy), Świnkowski.

Dyplom uznania: K. Okolow, Sekcja hodowli koni, Friesendorf, Jastewicz.

Włosianom wydano w pieniądzech 17 nagród na ogólną sumę rb. 220.

Oddział V. (Drobny inwentarz domowy).

Wielki medal srebrny: M. Mierzejewski, Kozłowski.

Mały medal złoty: A. Reytan.

Medal brązowy: E. Domański, W. Górski.

Dyplom na wielki medal srebrny: Józef Zahorski.

List pochwalny: K. Pudłowski, W. v. Helmersen.

Oddział VI. (Pszczelnictwo, rybolówstwo etc.).

4 nagrody pieniężne dla włosian, w sumie rb. 25 razem.

List pochwalny: Jerzy Bulhak (myśliwstwo).

Oddział VII. (Przemysł drobny).

Dyplom honorowy: O. Horwatowa (popieranie drobnego przemysłu).

Wielki medal srebrny: M. Górka (kactwo).

Mały medal srebrny: Z. Domański (kactwo), Jan Zakrzewski (kowlstwo), N. Dawidowski (bezciki).

Medal brązowy: Z. Pudłowska (wędliny), J. Szalik (kactwo), M. Maruch (bednarstwo), A. Zaleski (kactwo), J. Nowicki (kactwo), E. Biernacki (kowlstwo), M. Tymaszewski (szcetkarstwo).

Listy pochwalne: R. Lejbowicz (krawiectwo), L. Ramowski (introligatorstwo), szkoła szałwica (wzroby z drzewa i słomy), Jerzy Bulhak (stark).

Nadto wydano 4 listy pochwalne włosianom i 300 rb. na nagrody dla zastępujących na nie, wedle uznania kierowników działu przemysłu drobnego.

Oddział VIII. (Maszyny rolnicze itd.).

Dyplom na złoty medal: Syndykat rolniczy miński.

Dyplom na wielki medal srebrny: firma „Sierp” w Mińsku Lit.

Oddział IX. (Przemysł fabryczny i techniczny).

Dyplom na medal złoty: Ks. Woyńłowicz.

Dyplom na wielki medal srebrny: W. v. Helmersen i takie dyplomy na mały medal srebrny: L. Lipiński i Szkoła w Rakowie.

Dyplom na medal brązowy: Jan i Konstancy Okolowowie, M. Gutzeit i Londar.

Listy pochwalne: E. Biernacki, S. Juchnina, J. Sigal.

Złoty medal: Spółka „Słuczczanka” (mleczarstwo).

Małe medale srebrne: Mierzejewski, Truskolaska.

List pochwalny: Ks. Woyńłowicz, Holder, Sztor, Bromiec.

Medal brązowy: Pohost, Goldenberg, Poklewski-Kozłowski, Lia.

Oddział XI. (Hygiena i medycyna).

Listy pochwalne: Wanda Domańska i Irena Okolow.

Oddział XII. (Straż ogniowa).

Medal srebrny: straż ogniowa w Łopuchach, pod kierunkiem p. Tomasza Narkiewicz-Jodki.

WYKŁADY ROSYJSKIE W SZKOLACH POLSKICH.

W „Warszawskim Dnienniku” ogłoszony został tekst Najwyższej zatwierdzonej uchwały Komitetu ministrów w sprawie warunków, wymaganych dla nominacji nauczycieli języka rosyjskiego, historii i geografji w zakładach naukowych średniego okręgu naukowego warszawskiego. Tekst tej uchwały brzmiał, jak następuje:

1) Co do wykładow w średnich zakładach naukowych Kraju Nadwiślańskiego, zarówno rządowych jak prywatnych, języka rosyjskiego i cerkiewno-słowiańskiego, historii i geografji, uchwalicie, iż wykład przedmiotów rzeczonych, których nauka w zakresie całkowitym (czyli nie tylko historii i geografji Rosji, lecz także historii powszechnej i geografji innych krajów) prowadzonej w języku rosyjskim, nie może być powierzony osobom pochodzenia polskiego.

2) Polecie właściwym ministrom, pod których zarządem pozostają wskazane w poprzednim (1-y) artykule zakłady naukowe średnie, rewizję praw dotychczasowego składu nauczycieli przedmiotów, wyszczególnionych w art. 1-y i usunąć do wykładow te osoby, które dopuszczone były do wykładowania, wbrew obowiązującym w tej mierze przepisom, lub też wykładają te przedmioty nie w rosyjskim języku.

W związku z tem i sprawy maturalne Towarzystwa są w stanie ogólnym: wydawnictwo przynosi straty około 750 rubli rocznie. P. Kowaluk jednak nie tracił ducha aż do pierwszego dnia sierpnia r. b. Zwołał on w tym czasie zjazd nauczycieli ludowych, wszystkie polskie społeczeństwa i spożywcze, Kółka rolnicze, szkoły, Towarzystwa itp.

Atoli nauczyciele ludowi, za wyjątkiem bardzo niewielu, przyjęli od tego maturalną z nieufnością. Krom tego na nowot ci, co w pierwszym roku istnienia „Krestjanina” zapisał się na członków tego stowarzyszenia, teraz siłują się zeń wycofać. W ciągu roku tego ubyłoby 102 osoby.

W związku z tem i sprawy maturalne Towarzystwa są w stanie ogólnym: wydawnictwo przynosi straty około 750 rubli rocznie. P. Kowaluk jednak nie tracił ducha aż do pierwszego dnia sierpnia r. b. Zwołał on w tym czasie zjazd nauczycieli ludowych, wszystkie polskie społeczeństwa i spożywcze, Kółka rolnicze, szkoły, Towarzystwa itp.

Atoli nauczyciele ludowi, za wyjątkiem bardzo niewielu, przyjęli od tego maturalną z nieufnością. Krom tego na nowot ci, co w pierwszym roku istnienia „Krestjanina” zapisał się na członków tego stowarzyszenia, teraz siłują się zeń wycofać. W ciągu roku tego ubyłoby 102 osoby.

W związku z tem i sprawy maturalne Towarzystwa są w stanie ogólnym: wydawnictwo przynosi straty około 750 rubli rocznie. P. Kowaluk jednak nie tracił ducha aż do pierwszego dnia sierpnia r. b. Zwołał on w tym czasie zjazd nauczycieli ludowych, wszystkie polskie społeczeństwa i spożywcze, Kółka rolnicze, szkoły, Towarzystwa itp.

Atoli nauczyciele ludowi, za wyjątkiem bardzo niewielu, przyjęli od tego maturalną z nieufnością. Krom tego na nowot ci, co w pierwszym roku istnienia „Krestjanina” zapisał się na członków tego stowarzyszenia, teraz siłują się zeń wycofać. W ciągu roku tego ubyłoby 102 osoby.

W związku z tem i sprawy maturalne Towarzystwa są w stanie ogólnym: wydawnictwo przynosi straty około 750 rubli rocznie. P. Kowaluk jednak nie tracił ducha aż do pierwszego dnia sierpnia r. b. Zwołał on w tym czasie zjazd nauczycieli ludowych, wszystkie polskie społeczeństwa i spożywcze, Kółka rolnicze, szkoły, Towarzystwa itp.

Atoli nauczyciele ludowi, za wyjątkiem bardzo niewielu, przyjęli od tego maturalną z nieufnością. Krom tego na nowot ci, co w pierwszym roku istnienia „Krestjanina” zapisał się na członków tego stowarzyszenia, teraz siłują się zeń wycofać. W ciągu roku tego ubyłoby 102 osoby.

W związku z tem i sprawy maturalne Towarzystwa są w stanie ogólnym: wydawnictwo przynosi straty około 750 rubli rocznie. P. Kowaluk jednak nie tracił ducha aż do pierwszego dnia sierpnia r. b. Zwołał on w tym czasie zjazd nauczycieli ludowych, wszystkie polskie społeczeństwa i spożywcze, Kółka rolnicze, szkoły, Towarzystwa itp.

Atoli nauczyciele ludowi, za wyjątkiem bardzo niewielu, przyjęli od tego maturalną z nieufnością. Krom tego na nowot ci, co w pierwszym roku istnienia „Krestjanina” zapisał się na członków tego stowarzyszenia, teraz siłują się zeń wycofać. W ciągu roku tego ubyłoby 102 osoby.

W związku z tem i sprawy maturalne Towarzystwa są w stanie ogólnym: wydawnictwo przynosi straty około 750 rubli rocznie. P. Kowaluk jednak nie tracił ducha aż do pierwszego dnia sierpnia r. b. Zwołał on w tym czasie zjazd nauczycieli ludowych, wszystkie polskie społeczeństwa i spożywcze, Kółka rolnicze, szkoły, Towarzystwa itp.

Atoli nauczyciele ludowi, za wyjątkiem bardzo niewielu, przyjęli od tego maturalną z nieufnością. Krom tego na nowot ci, co w pierwszym roku istnienia „Krestjanina” zapisał się na członków tego stowarzyszenia, teraz siłują się zeń wycofać. W ciągu roku tego ubyłoby 102 osoby.

świętym i rozszerzonym „Hoch Alp” z baszta nad fasadą, a na niej chogragiew, powiewająca dumnie nad całą doliną. Zachciało mu się nagle podzielić swą radością z ukochną, ale kamerdyner, domyślny człowiek, powiedział z wesołym uśmiechem: — Przyprawicie ją tutaj; będzie nam przyjemnie we troje.

Wszystko szło jak po maśle; audjencja udała się nad wszelkie spodziewanie.

Baron był laskawszy, niż kiedykolwiek; oprowadził swego przyjaciela ze wsi po całym domu, zaprosił go do jadalni, gdzie był stół zastawiony mnóstwem ciężkiego, kryształowego srebra i różnokolorowego kryształu. Spojrzawszy na niezgrabną postać hotelarza, wciągniętą w odświętny garnitur, baron pomyślał, że obecność tego niedźwiedzia z gór nada oryginalny charakter wieżemu triumfowi jego, i zatrzymał gościa na obiedzie.

Obiad był wspaniały, wymyślny i nieskończenie długi. Dla signora Martelli stał się objawieniem: zrozumiał on, jak żyją jego klienci i ile mogą wydawać w hotelach; zrozumiał, jak skromne były obiady w „Hoch Alp”, wzorowane na klasycznym menu table d’hotes’ów, w porównaniu z tą ucztą, pomyślaną dla dogodzenia oczom raczej, niż podniebieniu. Na obiedzie, który odbywał się bez dam, był obecny prefekt, kilku bankierów, jeden senator i wszyscy luminarze miejscy. Rozmawiano o wszystkich, za wyjątkiem polityki i nominacji barona, co miało być oznajmione dopiero wieczorem, podczas rautu, po otrzymaniu „niespodziewanie” depeszy, na uroczczenie której przygotowano już kosze szampa. Po obiedzie całe towarzystwo przeszło do salonów.

Prowadząc swych gości przez przedsiónek i z godnością dźwigając swój okrągły brzuszek, baron podszedł drobnymi kroczkami ku swym zbiorom starożytności, by pochwalić się niemi przed prefektem, wielce zamilowanym w archeologii, ale nie mającym możności zadawania tego gustu. Poprzedstawiał on jedynie na utrzymaniu w wzorowym porządku pomników miejskich. Baron zatrzymywał się przed każdą rzeczą osobną. A więc najprzód przyszła kolej na gablotkę z drogiemi kamieniami, potem na broń, wreszcie na stary dzwon św. Anny. Od siedmiu miesięcy przeszło spoczywał on bezczynnie z unieruchomionem sercem pomiędzy autentycznym hełmem i fałszywą zbroją — przedmiotami nie posiadającymi wartości dla niego, co pamiętał czasy, gdy ludzie bili się na śmierć i życie pod spuszczonymi przybykami.

rem, podczas rautu, po otrzymaniu „niespodziewanie” depeszy, na uroczczenie której przygotowano już kosze szampa. Po obiedzie całe towarzystwo przeszło do salonów.

Prowadząc swych gości przez przedsiónek i z godnością dźwigając swój okrągły brzuszek, baron podszedł drobnymi kroczkami ku swym zbiorom starożytności, by pochwalić się niemi przed prefektem, wielce zamilowanym w archeologii, ale nie mającym możności zadawania tego gustu. Poprzedstawiał on jedynie na utrzymaniu w wzorowym porządku pomników miejskich. Baron zatrzymywał się przed każdą rzeczą osobną. A więc najprzód przyszła kolej na gablotkę z drogiemi kamieniami, potem na broń, wreszcie na stary dzwon św. Anny. Od siedmiu miesięcy przeszło spoczywał on bezczynnie z unieruchomionem sercem pomiędzy autentycznym hełmem i fałszywą zbroją — przedmiotami nie posiadającymi wartości dla niego, co pamiętał czasy, gdy ludzie bili się na śmierć i życie pod spuszczonymi przybykami.

Baron Sezzara, ciężko oddychając po obfitym obiedzie, zatrzymał się przed dzwonem i wskazując prefektowi ten cenny nabytek, wypowiedział zlekka zachrypniętym głosem wyuczoną lekcję: — Patrz pan, Wąski, długi dzwon, dookoła gotycki napis: parafia św. Michała... Znasz pan ten kościół w Val Vianza? Zwróć pan uwagę na datę — można dokładnie odczytać jedno „M” i trzy „C”.

Zdawało mu się wszakże, że pre-

fekt nie bardzo wierzy w autentyczność dzwonu; powtórzył więc z nasiciem: — Zapewniam pana, że pochodzi on z pewnością z XIV wieku! — i uśmiechnął z wolną krótką, drzącą ręką, począł odszukiwać cyfry na brzegach dzwonu.

Zaledwie jednak palec jego dotknął metalu, starzec zachwiał się, stojący tuż za nim lokaj szybko podtrzymał padającego, ale czując, że ten słabnie, pomyślał iż mocne wino uderzyło mu do głowy i pelnym szacunkiem szepetem usiłował przywołać swego pana do przytomności.

— Panie baronie... — rozpoczął. W pierwszej chwili wypadek ten nie zwrócił niczyjej uwagi; twarz starca pozostała bez zmiany, przestał tylko mówić. Lokaj z największą ostrożnością posadził go na krzesło. Z początku przypuszczano, że jest to lekkie omdlenie; przyniesiono wodę, spryskano mu twarz, ale baron nie poruszał się i uważnie rozglądał się wokół nieco zdziwionymi oczyma; usta jego poruszały się w bładym uśmiechu, ale na pytanie nie odpowiadał i nie przychodził do siebie. Oddech stawał się coraz cięższy. Wówczas wszyscy zrozumieli, że to nie żarty i rozestano na wszystkie strony po doktora i córkę chorego; służba odniosła go do sypialni, a strojne, syte i przesycone towarzystwo, ofiarowawszy uprzejmie swe usługi i poręczywszy się przez chwilę na miłoścu, zabrało się do odwrotu. Starca położono na kanapie koło łóżka,

za straty winien odpowiadać ówczesny generał...

TEATR POLSKI.

KONIEC SODOMY.

Herman Suderman—to nie głęboki analityk...

'Koniec Sodomy' posiada wszystkie cechy...

Nie wolno wam marnować talentu i sił waszych...

Ale poza tem wszystkim 'Koniec Sodomy' jest...

Moja charakterystyka młodego malarza jest...

Druga z kolei rola męska—starego młeczarza...

Z kobiet walczyły o pierwszeństwo pp. Szczurkiewicz...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

Wobec powadnych subdyjów, powołanych bądź to...

niemien można było oglądać rzadkich gości...

Hej! Jak się to z zapartym oddechem oczekiwało...

Dobrze zrobiła dyrekcja, uznawając tę prastarą sztukę...

Grano z werwą wyjątkową. Znać było, że aktorzy...

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów...

Kronika Wileńska.

Kalendarzyk. Dziś we środę—św. Bronisławy P. jutro...

Wikariusz Apostolski. Dowiadujemy się, iż zakładanie...

Reorganizacja szkoły. W ciągu bieżącego miesiąca...

Na Wystawie 'Dziecko'. We środę, o godz. 5-ej...

Komplet dla dzieci. Z inicjatywy Kola kobiet...

Informacje. Dziś w niedzielę M. Baginśkiej, żona...

Katki. W kościele. Z kaplicy przy ulicy...

Napad na wartownika. Onegdaj w nocy, jakiś...

Zachwał. Dnia 1 bm, gdy Jan Poboński, lat 45...

Sprawy miejskie. Celem powiększenia dochodów...

Pracownia artystyczna. Mało kto wie, że ogólnie...

Popołudnie ratunkowe. Było czynne dnia 2 b. m.

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

się na innych scenach wielkiem powodzeniem.

W piątek ceny miejsc niższe, danym będzie dramat...

Koncert Bogorskiej. W nadchodzący czwartek...

Publicystyka polskiej nazwisko jest dobrze znane...

Jej śliczny głos, wykwint, niewysłowny wdzięk...

W wieczornej godzinie, głośny jako sobowót...

Biłety są do nabycia w księgarni Makowskiego.

Nowe szkoły. Dowiadujemy się, iż zakładanie...

Reorganizacja szkoły. W ciągu bieżącego miesiąca...

Na Wystawie 'Dziecko'. We środę, o godz. 5-ej...

Komplet dla dzieci. Z inicjatywy Kola kobiet...

Informacje. Dziś w niedzielę M. Baginśkiej, żona...

Katki. W kościele. Z kaplicy przy ulicy...

Napad na wartownika. Onegdaj w nocy, jakiś...

Zachwał. Dnia 1 bm, gdy Jan Poboński, lat 45...

Sprawy miejskie. Celem powiększenia dochodów...

Pracownia artystyczna. Mało kto wie, że ogólnie...

Popołudnie ratunkowe. Było czynne dnia 2 b. m.

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

przyjacie mnie okazywane, szczerze wdzięczna...

Przyjmijcie, Szanowni Państwo, oświadczenie...

Myślą górną, pracą niezmierną, uczuciem miłości...

Wydziałając się za list ten, w Radzie 'Ogniska'...

W skład delegacji weszli: od ziemianstwa—ksiądz...

Delegat, doznawszy serdecznego przyjęcia...

Drusieniki. Korrespondent 'Kurjera Warszawskiego'...

Nowe szkoły. Dowiadujemy się, iż zakładanie...

Reorganizacja szkoły. W ciągu bieżącego miesiąca...

Na Wystawie 'Dziecko'. We środę, o godz. 5-ej...

Komplet dla dzieci. Z inicjatywy Kola kobiet...

Informacje. Dziś w niedzielę M. Baginśkiej, żona...

Katki. W kościele. Z kaplicy przy ulicy...

Napad na wartownika. Onegdaj w nocy, jakiś...

Zachwał. Dnia 1 bm, gdy Jan Poboński, lat 45...

Sprawy miejskie. Celem powiększenia dochodów...

Pracownia artystyczna. Mało kto wie, że ogólnie...

Popołudnie ratunkowe. Było czynne dnia 2 b. m.

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Bolniki (pow. wilkomierski). Poświęcono tu został kamień...

Wywłaszczenie Śląska i Prus Wschodnich.

W prasie niemieckiej pojawiła się w Berlinie kół parlamentaryzmu...

Myślą górną, pracą niezmierną, uczuciem miłości...

Wydziałając się za list ten, w Radzie 'Ogniska'...

W skład delegacji weszli: od ziemianstwa—ksiądz...

Delegat, doznawszy serdecznego przyjęcia...

Drusieniki. Korrespondent 'Kurjera Warszawskiego'...

Nowe szkoły. Dowiadujemy się, iż zakładanie...

Reorganizacja szkoły. W ciągu bieżącego miesiąca...

Na Wystawie 'Dziecko'. We środę, o godz. 5-ej...

Komplet dla dzieci. Z inicjatywy Kola kobiet...

Informacje. Dziś w niedzielę M. Baginśkiej, żona...

Katki. W kościele. Z kaplicy przy ulicy...

Napad na wartownika. Onegdaj w nocy, jakiś...

Zachwał. Dnia 1 bm, gdy Jan Poboński, lat 45...

Sprawy miejskie. Celem powiększenia dochodów...

Pracownia artystyczna. Mało kto wie, że ogólnie...

Popołudnie ratunkowe. Było czynne dnia 2 b. m.

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

Przejechał do Wilna. (Hotel Europejski): ob. Jan Bohdanowicz...

TELEGRAMY 'Kurjera Litewskiego'.

Z dnia 1 i 2 (14 i 15 września). Telegramy własne.

WYNURZENIA BULOVA. Londyn. Sydney Whitman zdaje w dzienniku...

Niebezpieczeństwo w tym względzie raczej grozi Niemcom...

WYPOCZYNEK ŚWIĄTECZNY. New-York. Tutejszy niemiecko-amerykański...

FINANSE TURECKIE. Konstantynopol. Kapitałisci europejscy...

UNIWERSYTET WARSZAWSKI. Warszawa. Przyjmowanie studentów do uniwersytetu...

KOMISJA ROLNA. Mohylew. Rozpoczęły się posiedzenia komisji...

ZJAZD AKLIMATYZACYJNY. Moskwa. Otwarto w wszechrosyjski zjazd...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

CHOLERA. Petersburg. Według informacji miejskiego...

Z PROWINCYJ.

Nieśwież (B. G.). 'Ognisko Polskie' w Nieświeżu...

W Retwie istnieje szkoła dla dziewcząt, gdzie...

W Retwie istnieje szkoła dla dziewcząt, gdzie...

W Retwie istnieje szkoła dla dziewcząt, gdzie...

ROBERT I BERTRAND czyli 'DWAJ ZŁODZIEJE'.

W niedzielę teatr po brzegi wypełnia publiczność...

